

Rozdział 1 Ostatnich 2 i 1/2 szylinga

Było już po godzinie dziesiątej wieczorem. Było bardzo ciemno, a towarzyszący mu mężczyzna, ubrany w łachmany, był mu zupełnie obcy. Dziewiętnastoletni Hudson Taylor dotknął palcami znajdującą się w jego kieszeni monetę dwu i półszylingową, by się upewnić, czy jej czasem nie zgubił, a potem rozglądał się z pewnym uczuciem niepokoju. Był już kiedyś dawniej w tej biednej części miasta, ale nawet przy jasnym świetle słonecznym wąskie z brudu ulice nie były bynajmniej zapraszające. Teraz jednakże w świetle lamp ulicznych, dających zaledwie mizernie migocące światło, i to tylko na skrzyżowaniach ciemnych uliczek, na widok podejrzenie wyglądających ludzi, którzy znikali chyłkiem w bramach domów, odczuwał wyraźnie, że całą tę część miasta można by nazwać wszystkim, tylko nie dzielnicą bezpieczną i przyzwoitą. W każdym razie nikt by tam się nie wybrał na przechadzkę to jeszcze w towarzystwie nieznanego sobie człowieka w łachmanach po zapadnięciu zmroku. Ale skoro wybiera się do Chin, to wypada mu przyzwyczaić się do tego rodzaju sytuacji, a więc szedł dalej.

"Dlaczego nie poprosił pan księdza, aby przyszedł i modlił się z pana żoną?" zapytał się towarzysza nie tyle chcąc na to pytanie otrzymać odpowiedź, ile raczej w celu usłyszenia znanego sobie, choćby własnego głosu !... Mężczyzna ten przyszedł do niego z wielką prośbą - a to w obliczu faktu, że jego żona była umierająca. "Czy zechce pan przyjść i modlić się o jej duszę?" powiedział, a Hudson Taylor natychmiast zgodził się, aby jego prośbie uczynić zadość. Teraz zaczął się jednakowoż zastanawiać nad tą sytuacją. Nie ulegało wątpliwości, że mężczyzna ten był wyznania rzymskokatolickiego. Jeśli więc żona jego była umierająca, to dlaczego nie poprosił o tę usługę księdza, tym bardziej, że w tej irlandzkiej części miasta Hull zawsze było zdaje się księży dosyć? Dlaczego przyszedł do protestanta?

Mężczyzna wyjaśnił dlaczego przyszedł po niego. Przedtem istotnie udał się do księdza, lecz ten zażądał zapłacenia z góry jednego i pół szylinga, zanim się uda w celu odbycia tej posługi. (Wypowiedź ta obliczona była zapewne na wywołanie współczucia i wyłudzenie pomocy materialnej. Przyp. tłum.). Ponieważ on sam i jego rodzina i tak już niemal umierali z głodu, a nie miał absolutnie żadnych pieniędzy do dyspozycji, nie było więc nawet mowy a tym, by mógł sobie pozwolić na uiszczenie tak dużej opłaty jaką była kwota jednego i pół szylinga.

Umierający z głodu! Hudson raz jeszcze dotknął swojej monety dwu i pół szylingowej, przy czym zrobiło mu się jakoś nieswojo. To było wszystko co posiadał. W domu miał tylko jeszcze trochę owsianki, której wystarczyło zaledwie na dwie miseczki tej potrawy - a poza tym nie miał ani grosza więcej, ani też żadnej żywności. Czyż ktoś mógłby żądać od niego, aby się rozstał z jedynym pieniążkiem, który mu pozostał? Czuł się jakoś rozgniewany na tego człowieka, choć zdawał sobie sprawę z tego, że uczucie to nie było właściwie niczym uzasadnione i surowo go skarcił za to, że pozwolił sytuacji rodzinnej stać się aż tak krytyczną. Dlaczego nie udał się do przedstawiciela Opieki Społecznej i nie poprosił o pomoc? Tu żona umiera, rodzina umiera z głodu - a nikt w tej sprawie niczego nie robi! Przecież to okropne!

"Byłem u niego", odpowiedział mężczyzna z przygnębieniem w głosie. "Kazał mi przyjść jeszcze raz jutro przed południem o jedenastej. Ale moja żona... Ona jest umierająca, zapewne nie doczeka rana! Ja boję się, że..."

Serce Hudsona zaczęło mięknąć. Jego własna sytuacja wydawała się dosyć trudna, lecz o ile gorszy los przypadł w udziale jego towarzyszowi! Zaraz pomyślał, że gdyby tylko tych dwa i pół szylinga były w drobnych: dwie monety po szylingu i jedna sześciopensowa - to bardzo chętnie by mu dał jednego z tych

szylingów.

Nagle mężczyzna skrzył do ciemnego podwórza. Hudson już tutaj był i bardzo wyraźnie sobie przypomniał jak to było. Został wtedy obrzucony obelgami przez rozjuszonych mieszkańców tego ubogiego zaułka i podarto przed jego oczami traktaty, które im wręczył, i kazano mu się wynosić i to czym prędzej! Ostrzegano go też, żeby czasem nie ważył pokazać się jeszcze raz w tym miejscu. Gdyby to był przyszedł jakiś ksiądz z krucyfiksem i z modlitwami do świętej Marii - to byliby go chętnie przyjęli, ale nie takiego jakiegoś młodego protestanckiego kaznodzieję! Faj! Hudson opuścił wówczas to miejsce zachowując się z godnością na jaką go tylko było stać, i ani mu się nie śniło, że go kiedyś zaproszą, aby się udał na to miejsce ponownie. Tak więc idąc niemal po omacku po powykrzywianych schodach jednego z budynków czynszowych, żywił po cichu szczerą nadzieję, że o obecności jego w tej okolicy nikt się nie dowie!... Sprawilo mu niemałą ulgę, gdy nareszcie dostali się na najwyższe piętro tego domu i gdy jego towarzysz otworzył jakieś drzwi. Byli na miejscu.

Co za widok przedstawił się jego oczom! Przy słabym świetle taniej, małej świecy można było zobaczyć gołe deski, okno pozbawione firanek oraz izbę niemal pustą, w której nie było prawie żadnych mebli. W jednym kącie leżała na podłodze - na sienniku ze słomy wychudzona, wyczerpana niewiasta, a obok niej nowo narodzone dzieciątko, które nie miało jeszcze dwóch dni życia. W koło niej stało albo leżało na podłodze dalszych czworo czy pięcioro ludzi. Były to dzieci ubrane w odzież najwidoczniej nie dla nich szytą, bez butów i pończoch. Gdy otworzyły się drzwi, zwróciły na wchodzącego do izby ojca i towarzyszącego mu gościa duże, szeroko rozwarte, zobojętniałe oczy, w których jednak można była dostrzec uczucie głodu.

Hudson stał w tej izbie przez chwilę w milczeniu, dziwnie świadomy posiadania tej monety dwu i półszylingowej. Ach, myślał, gdyby to tylko były dwie monety szylingowe i jedna sześciopensowa! Z całą pewnością natychmiast byłby wyciągnął jedną z tych monet szylingowych i jeszcze tych sześć pensów i dałby je tym biednym ludziom! Ale to całe myślenie nic nie pomogło. Nagle się wyprostował, starał się skupić myślą, przypomniał sobie, że jest kaznodzieją i przyszłym misjonarzem i postanowił przede wszystkim opowiedzieć tym ludziom o Bogu "Wy wiecie o tym, że wasza sytuacja w tej chwili jest bardzo ciężka", zaczął mówić z wielkim trudem. "Ale nie wolno wam tracić ducha. Mamy Ojca w niebiesiech, który nas miłuje i o nas dba, jeśli tylko Mu zaufamy..."

Słowa te wydawały mu się niezmiernie trudne do wypowiedzenia - tak, jak gdyby ktoś go ścisnął za gardło. Coś jakby w sercu jego krzychało: "Ty obłudniku! Mówisz innym ludziom o miłującym Ojcu, a przy tym ,nie jesteś gotowy Mu zaufać, pozbywszy się tych dwóch i pół szylinga!"

Hudson zrezygnował z próby, aby tym ludziom wygłosić kazanie. Rodzina patrzyła na niego w milczeniu - miał przecież na sobie surdut z długimi połami i szerokim kołnierzem, na nogach miał buty z prawdziwej skóry, a do tego jeszcze posiadał cylinder, który trzymał w ręku! Co z tego, że odzież jego była już mocno przetarta, a buciki potrzebowały naprawy? W porównaniu z nimi wydawał się być bogatym posiadającym majątek, o którym im się nawet nie śniło. Skądże by mogli ci ludzie przypuszczać, że on nie posiada niczego na świecie poza tą jedną monetą dwu i półszylingową. Hudson poczuł się bardzo przygnębiony. Ach, gdyby tylko to były jakieś drobne - choćby jedna dwuszylingowa i szościopensówka - zaraz dałby im tę dwuszylingówkę, z całą pewnością, bez zastanowienia, a zatrzymałby dla siebie tylko tych sześć pensów! Ale to była tylko j e d n a moneta i na to nie było rady...

Zwrócił się do stojącego obok niego mężczyzny z następującymi słowami: "Prosił mnie pan, abym przyszedł i modlił się z pana żoną, a więc módlmy się". Zdawało mu się, że będzie rzeczą łatwą się modlić,

więc ukląkł na gołej podłodze. Ale tak nie było. Gdy tylko zaczął wypowiadać słowa Modlitwy Pańskiej: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie”, ten sam oskarżający głos odezwał się ponownie w jego sercu: „... a co z tą monetą dwu i półszylingową w twojej kieszeni?” Z trudem wypowiadał słowa modlitwy, czując się coraz nieszczęśliwszym, aż wreszcie wstał z kolan.

Gdy to zrobił, mężczyzna zwrócił się do niego z następującymi słowami: „Pan widzi w jak straszliwej sytuacji się znajdujemy. Na litość Boską, proszę nam dopomóc!”

Biedny Hudson! Na te słowa nie miał już żadnej odpowiedzi. Nagle przypomniał sobie coś, co nader często Czytał w Kazaniu na górze: „Temu, co cię prosi, daj!...” Daj...

Powoli włożył rękę do kieszeni. Całe dwa i pół szylinga będzie musiało pójść.

„Może wam się będzie zdawało, że jestem bogaty”, rzekł do mężczyzny, wręczając mu monetę. „Jeśli jednak chodzi o ścisłość - jest to wszystko, co posiadam”. I - o dziwo! Zaczął czuć się całkiem zadowolony i radosny. „Ale to, co przed chwilą wam powiedziałem, jest całkowicie prawdziwe: Bóg rzeczywiście jest Ojcem i możemy Mu zaufać. Ja wiem, że mogę Mu zaufać...” Mówiąc te słowa czuł, że mówi prawdę: ufał! Od tej chwili mówił już o ufaniu Panu Bogu z wielkim wewnętrznym przekonaniem a wszystko to było wynikiem faktu, że jego ostatnia dwu i półszylingowa moneta znajdowała się w kieszeni tego mężczyzny, a nie w jego! Ogromna różnica, jaka zaszła w stanie jego uczuć, zdumiała go niemało: był w tej chwili pełen radosnego uniesienia. Wreszcie nastąpiło jego pożegnanie z tą rodziną, przy czym obie strony wyraziły najlepsze życzenia i zbiegł na dół po wykrzywionych schodach, znalazł się na podwórzu, po chwili na ulicy. szedł do domu z podniesioną głową i poły jego surduta jak gdyby radośnie fruwały. Śpiewał pełną piersią, beztrasko, nie mając żadnych zmartwień i ani grosza przy duszy! Gdy wreszcie znalazł się w swoim pokoiku w dzielnicy Hull zwaną Drainside i przygotował sobie przedostatnią porcję owsianki, czuł się szczęśliwy jak król.

Gdy siedział przy tej miseczce owsianki, nagle przyszło mu na myśl, że kiedyś słyszał takie interesujące słowa: „Panu pożyczka, kto ma litość nad ubogim”. I zaraz fakt ofiarowania swej dwu i półszylingówki jakiejś biednej rodzinie na brał innego znaczenia, skoro stanowił on niejako użyczenie pożyczki Panu Bogu. Chociaż pożyczanie Bogu mogłoby wydawać się czymś dosyć dziwnym, to jednak skoro słowa takie znajdowały się w Biblii - wiedział, że wszystko się w zupełności zgadza, Gdy więc ukląkł do modlitwy przed udaniem się na spoczynek, wspominał też o udzieleniu pożyczki, prosząc, aby Pan ją zechciał zwrócić prędko, w przeciwnym bowiem razie nie będzie miał co włożyć do ust na obiad w dniu jutrzejszym!

Następnego dnia wstał jak zwykle i spojrzał na swoją ostatnią miseczkę owsianki. Przed nim leżał dzień ciężkiej pracy i jakkolwiek jedna dobra miseczka owsianki wystarczyła na początek, to trudno by o tym było pracować cały dzień!... Kiedy Bóg zwróci tę pożyczkę?

Usiadł i zaczął jeść. Usłyszał w pewnej chwili pukanie listonosza, który stał przed główną bramą, ale nie zwrócił na nie uwagi, ponieważ rzadko kiedy otrzymywał jakąś pocztę w poniedziałki. Ale po kilku chwilach w drzwiach jego pokoju stanęła gospodyni, mówiąc: „Oto mała paczuszka dla pana, panie Taylor”. Słowa te wypowiedziała z uśmiechem, podając mu paczuszkę przez fartuszek, gdyż ręce jej były mokre.

„Ach, bardzo dziękuję!” odpowiedział zdziwiony Hudson. Wziął od niej paczuszkę i najpierw się jej przyglądał. Była do niego zaadresowana - co do tego nie było żadnej wątpliwości, ale nie mógł rozpoznać

pisana osoby, która ten adres napisała. Odcisk stempla pocztowego był zamazany, więc i to mu nie pomogło. Postanowił wreszcie ją otworzyć. Po rozcięciu koperty wyciągnął arkusz papieru, w którym była zawinięta para skórzanych rękawiczek.

"Któż to mi posyła skórkowe rękawiczki?" pomyślał. Otrzymanie ich było dla niego prawdziwą zagadką. Aż w pewnej chwili coś wypadło na podłogę. Był to bardzo mały, ale lśniący przedmiot. Schylił się, by go podnieść i stwierdził, że była to złota moneta półfuntowa.

Przyglądał się jej niemal w osłupieniu, potem raz jeszcze przejrzał papier, w który były zawinięte rękawiczki w poszukiwaniu jakiegoś listu, jeszcze raz starał się odgadnąć kto napisał adres, przyglądał się długą chwilę odciskowi stempla pocztowego - ale to wszystko nic nie pomogło; nie był w stanie stwierdzić, kto mu to przysłał. I nigdy się tego nie dowiedział. W tej chwili nawet już mu na tym więcej nie zależało - dla niego paczuszka ta przysłała wprost z Nieba! Naraz sobie uświadomił, że nie tylko zastała mu zwrócona jego dwu i półszylingówka, lecz otrzymał na dodatek trzy dalsze. I wreszcie zaczął się serdecznie śmiać.

"To jest wspaniały procent" zawołał radośnie. "Ha ha, dwa i pół szylinga zainwestowanych w Bożym banku na przeciąg dwunastu godzin, przynosi mi dziesięć szylingów. Oto i bank dla mnie!"